

URSZULA RADEK

ur. 1934; Rejowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Częstocice, okres powojenny
Słowa kluczowe	Częstocice, II wojna światowa, okres powojenny, rodzina, ojciec, matka, dom, koleżanki, zabawy, dzieciństwo, sympatie, życie codzienne

Rodzina i mieszkanie w Częstocicach

[Nazywam się] Urszula Radek, mieszkanka Świdnika, obecnie na emeryturze. Ja miałam 4 lata, jak do Ostrowca [Świętokrzyskiego] pojechaliśmy. To tam [minęło] moje dzieciństwo – okupacja i te pierwsze lata do [19]53 [roku]. Koleżanki miałam, do tej pory [mam], odnowiłam znajomość, z 5 lat temu chyba zadzwoniłam do jednej, jeżdżę co roku do nich, no, przyjaźń powstała.

[Imiona rodziców to] Helena i Wojciech, [mama z domu] Wiśniewska. Moja mama dobrze szyła, to tam zawsze coś przerobiła, sukieneczkę czy coś, buty zawsze na wyrost kupowała mama, gazety się wkładało, waty, szczególnie [podczas okupacji]. Miałam dwóch braci, jeden już był żonaty, duża różnica między nami [była], drugi do gimnazjum zaczął chodzić, no i ja z mamą i tatą. Ponieważ tata później pracował w cukrowni [w Częstocicach], 4 kilometry od Ostrowca, no to cukier ratował nas [podczas wojny]. Jak była kampania, to pracownicy pracowali 12 godzin i druga zmiana była. No to nosiło się posiłek, ja też nosiłam. Taką szubę miałam, takie palcino, no tak się wyglądało. Na wartowni stał Niemiec i nasz pracownik cukrowni. Jak szło się – to wszyscy tak robili – wchodziło się na zakład do taty, na taty stanowisko, przez szyję się zakładało takie pikowane woreczki, mama poszyła. Ja tak z pół kilo może z jeden strony, pół kilo z drugiej [wnosiłam cukru]. Tata szedł na pakownię i w te woreczki wsypywał cukier, a nas dzieci nie rewidowali. I tak się wynosiło. I ten cukier ratował [nas], bo moja mama później zaczęła handlować, bo to nie było. Krówkę mieliśmy, bo pracownik mógł mieć krowę. No ale przecież wyżywić [trzeba było], to mama szyła, ja nie wiem, gdzieś tam jeszcze kupowała materiały, trochę Żydzi [sprzedawali] jeszcze na początku wojny, jeszcze nie byli spacyfikowani, szyła i chodziła 20 kilometrów na wieś i ja pamiętam, jak wieczorem wracała, chleba nie było, to ja wychodziłam, taki mur okalał cukrownię, siadałam i czekałam, aż wróci, ale zawsze przynosiła ser, chleb, tak że to były te czasy. Była dzielną kobietą, naprawdę. Filigranowa, drobniutka, ale taka uczynna.

Przede wszystkim [w domu] nie było kanalizacji. W niektórych kamienicach już był zlew na korytarzu, to już było dobrze. Myśmy byli w tej pierwszej kamienicy, to nie mieliśmy, ale potem przenieśliśmy się, to już zlew był przynajmniej. Taki był rząd obórek, gdzie krowy się trzymało, i tam była ubikacja, taki szalet. No, ale tak się żyło, mimo wszystko. Myśmy mieli pokój z kuchnią, przeważnie był pokój z kuchnią, no to [było mieszkanie] duże, bo kuchnie były duże. I tak ja mówię, ja byłam, rodzice byli, brat z żoną, urodziła się bratanica, i [drugi] brat, to było nas siedmioro. Pokój z kuchnią – ani kłótni, ani krzyków. Podłoga była malowana, tak na czerwono przeważnie. No i takie jak teraz pasiaki to też takie chodniki były, mama też to robiła, i te chodniki zawsze się prało w balii, ale że cukrownia miała stawy, bo tam wodę odprowadzali, no to taka kładka była i płukało się w stawie.

Jak żeśmy się bawili, to fajnie było! Teraz to tylko komputer, a my, taki dziedziniec był, myśmy tam w dwa ognie, w zbijanego grali, w palanta. Która mama co ugotowała, to żeśmy sobie w miskach wynosili na podwórze, to smakuje lepiej, no to wymienialiśmy się. Tak było, fajnie! Nigdy żeśmy się nie nudzili, a poza tym żeśmy jeszcze książki [czytali]. Dostęp do książek był trudny, no to żeśmy się zbierali zimą u kogoś w domu, i tak siadałyśmy, no przeważnie dziewczyny, bo chłopaki to w karty grali, to żeśmy siadały, te, które płaczą, to koło siebie, te, które mniej, no to znowu koło siebie, czytałyśmy. Żeśmy grali w państwa miasta już wtedy, i ja jak wnuki były małe, to z nimi grałam, to dużo pamiętałam przecież, no, nie nudziliśmy się, naprawdę.

U mnie dużo się spotykało [młodzieży], miałam mamę dużo starszą, bo 38 lat miała, jak mnie urodziła, no to w porównaniu z [mamami] koleżanek [była starsza], ale moja mama była najlepsza. One zawsze lubiły przychodzić, taka była tolerancyjna bardzo. Koleżankę miałam, która już sympatię miała [w wieku] szesnastu, siedemnastu [lat], takiego Janusza. Jego ojciec był kierownikiem szkoły podstawowej, zginął w Katyniu, matka miała niewielką emeryturę i Janusz jako jedynak chodził do wieczorowego technikum i pracował w hucie. Miał pieniądze. No i Olka z Januszem jak najbardziej [się spotykała], ale mama goniła ją, nie pozwalała jej na te randki chodzić. To zawsze było tak – Olka: „Mamo, idę do Urszuli – to kawałek było – idę do Urszuli”, „No dobrze, dobrze”. Czasem potrafiła pani Pietrzykowa przyjść [do nas], to my zawsze [mówiliśmy do mojej mamy]: „Mamo, mamo, powiedz, że Olka była, że teraz żeśmy wyszły gdzieś”, „Dobrze”. A wiedziała, [o co chodzi]. Ale ja miałam fajnie – Janusz pracował, jak ja ich umówiłam, no to już był zadowolony, kupował bilety do kina, filmy leciały, to dał mi trzy te bilety, cztery, to ja wzięłam koleżankę. Wyszła za niego za mąż [później Olka], ale [już] zmarł, nagle, na zawał serca, byłam na grobie. Ja też miałam sympatię, nazywał się Emanuel Burian, Emek. Kamienicę mieli w Ostrowcu i tak żeśmy sobie sympatyzowali, to te pierwsze spotkania, takie randki. Umawiało się w którymś miejscu, szło się, no i wtedy to tak za rękę jak się trzymało, to już człowiek był zadowolony, radosny. On grał pierwsze skrzypce w orkiestrze ostrowieckiej. Później jakąś dziewczynę zapoznał, koleżankę, to już żeśmy zerwali i takie to te

początki były.

Data i miejsce nagrania	2013-12-20, Świdnik
Rozmawial/a	Agnieszka Góra, Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"